

Impressje kulturalne



fot. mirofoto, <http://www.sxc.hu/>

Impressje kulturalne

Marta Soniewicka*

„Ojcobójca”.

Nieznośny ciężar tożsamości

*

12 listopada 2007 roku w Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie odbyło się spotkanie z redaktorem niemieckiej gazety „Stern”, pisarzem Niklasem Frankiem – synem straconego w Norymbergii nazisty, generalnego gubernatora Polski Hansa Franka. Spotkanie zostało zorganizowane w ramach festiwalu Bajit Chadasz i było związane z promocją najnowszej książki Franka pt. *Moja niemiecka matka*. Książka o matce autora stanowi kontynuację jego trudnych zmagania z nazistowskimi rodzicami oraz własną tożsamością. Pierwszą tego typu rozliczeniową książką autora było wydane kilkanaście lat wcześniej głośne dzieło *Mój ojciec Hans Frank*. Obojgu rodzicom nie szczędził swej zjadliwej krytyki, przy czym słowo „krytyka” jest w kontekście tych książek pewnym eufemizmem. Tekst utrzymany jest w formie dialogu z nieżyjącymi rodzicami, a właściwie jest to pełen wyrzutów monolog, będący radykalnym aktem odrzucenia rodziców przez ich syna. Pierwsza książka o ojcu, którą poprzedziła seria artykułów opublikowanych przez Franka na łamach „Sterna”, wzbudziła burzę, zwłaszcza wśród niemieckich czytelników. Głównym zarzutem wobec książki była forma, miejscami dość wulgarna, w jakiej autor zdecydował się przeprowadzić swój rozrachunek z przeszłością. Czytając książkę syna Hansa Franka nie można wyzbyć się wrażenia, że jest to dzieło wręcz brukowe lub ocierające się o bruk. Przede wszystkim czytelników może razić ów ogromny ładunek negatywnych emocji – wrogości, pogardy, obrzydzenia – jakimi pisarz odreagowuje traumę bycia synem hitlerowca. Mało tego, można odnieść wrażenie dziwnej, wręcz perwersyjnej radości autora z tego pełnego nienawiści a czasem frustracji pojedynku z demonami własnych rodziców. Na jednej z pierwszych stron książki autor opisuje jak w latach młodości onaniował się wyobrażając sobie chwilę stracenia ojca. Chwili tej nie mógł pamiętać, bo miał zaledwie kilka lat gdy jego

ojciec został stracony przez powieszenie w Norymbergii za zbrodnie wojenne. Mógł więc sobie jedynie ten moment wyobrazić. A trzeba przyznać, że wyobraźni małemu Frankowi nie brakowało. Podobnych bulwersujących opisów w książce jest dużo, dlatego czytając ją czuje się pewien niesmak podobny do tego jaki wywołuje styczność z prasą brukową czy pornografią. Niejednokrotnie podczas tej lektury można poczuć się zawstydzonym tym, jak dalece autor wciąga nas do swej intymnej tragedii rodzinnej. Można by więc zadać pytanie, po co takie książki w ogóle powstają? Czy oprócz niewątpliwiej wartości terapeutycznej dla samego autora, mogą wniesić coś pozytywnego do świata?

Na spotkaniu z Niklasem Frankiem w Krakowie panowała podniosła atmosfera. Wszyscy zabierający głos kolejno podziwiali odwagę pisarza i wyrażali swój szacunek dla jego postawy. Pod koniec spotkania okrzyknięto go nawet bohaterem, któremu trzeba wystawić pomnik. W reakcji krakowskiej publiczności nie było śladu jakichkolwiek wątpliwości co do stylu pisarstwa redaktora „Sterna”, zupełnie tak jakby był to jedyny sposób zmierzenia się z podobnym problemem. Problem Niklasa Franka nie jest jednak odosobniony i możemy przyjrzeć się temu, jak inne dzieci nazistów starały się z nim uporać. Jedną z takich prób jest z pewnością książka austriackiego pisarza Martina Pollacka pt. *Śmierć w bunkrze*, wydana w Polsce przez wydawnictwo Czarne. Pollack opisuje swego ojca, Sturmbahnführera SS, zbrodniarza wojennego, z ogromnym dystansem i chłodem badacza historycznego. Ten chłód, będący całkowitym przeciwieństwem furii młodego Franka, czasami aż dziwi, a nawet przeraża. Jednakże zdajemy sobie sprawę, że za tą powłoką wyważonych słów kryje się zapewne olbrzymi dramat wewnętrzny syna, który za pomocą pióra próbuje wyzwolić się od cienia swego ojca zbrodniarza¹. Każdy ma swój sposób ekspresji, pytanie tylko czy są jakieś granice, których mimo wszystko nie powinno się przekraczać? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Być może drastyczność dobranych przez Niklasa Franka środków wyrazu można wytłumaczyć drastycznością zbrodni jego ojca, który nie był szeregowym członkiem NSDAP, ale współtwórcą zbrodniczego systemu. „Jeśli ci co stworzyli piekło Oświęcimia, byli diabłami, to Hans Frank był szefem tych diabłów”², jak pisze Stephan Lebert w książce opowiadającej o potomkach nazistowskich przywódców, zatytułowanej *Noszę jego nazwisko*. Ta niezwykle interesująca książka powstała na podstawie serii wywiadów z dziećmi przywódców Trzeciej Rzeszy (Himmlera, Göringa, Hessa, Bormanna, Franka i von Schiracha), przeprowadzonych po raz pierwszy w 1959 przez Norberta Leberta i opublikowanych w magazynie „Weltbild”. W czterdzieści lat później, jego syn Stephan Lebert udał

się do rozmówców swego ojca, by u progu XXI wieku ponownie zadać im pytania o ich stosunek do przeszłości. Efekt tych rozmów jest porażający. Wraz z Lebertami dotykamy świata ludzi, których nie można nazwać inaczej jak chorych. Ocieamy się o piekło, jak pisze Stephan Lebert po spotkaniu z Niklasem Frankiem³. Są to w przeważającej części ludzie głęboko nieszczęśliwi, zamknięci w świecie urojeń, w którym Trzecia Rzesza wciąż trwa, a pan z wąsikiem wesoło uśmiechający się ze zdjęcia rodzinnego zażywa zasłużonej chwały wraz z ich niesłusznie osądzonymi rodzicami. Z tych rozmów dowiadujemy się o tym jak Gudrun Himmler całe życie próbuje oczyścić imię ojca, jak Edda Göring wciąż wielbi tatę i procesuje się z miastem Kolonia o odzyskanie obrazu Lukasa Cranacha „Madonna z dzieciątkiem”, które na rozkaz ojca zostało jej подарowane z okazji urodzin w 1938 roku. Czytamy o tym jak w 1959 roku Wolf-Rüdiger Hess odmawia służby wojskowej w kraju, który więzi jego ojca, twórcę Wehrmachtu, jak organizacja społeczna „Stille Hilfe” pomaga byłym nazistom i ich rodzinom, jak potomkowie prominentów Trzeciej Rzeszy zjeżdżają się na wagnerowski festiwalu w Bayreuth itd. itd. Na tle tych portretów, znacząco wyróżnia się Niklas Frank, który jest jedyną, obok Martina Bormanna jr., osobą potępiającą zbrodnie zarówno ojca, jak i systemu. Martin Bormann jr, obecnie ksiądz katolicki, stworzył dość schizofreniczną konstrukcję swego świata – potrafi oddzielić w niej ojca hitlerowskiego oprawcę od czułego ojca zapamiętanego z domu. Natomiast Niklas Frank postanowił pójść niezwykle trudną drogą całkowitej negacji i wyparcia się rodziców. Gdy więc pod koniec spotkania w Krakowie, powiedział dobitnym głosem, że *kocha ten przeklęty kraj Niemcy*, mimo jego dwunastu lat hańby i wielu lat milczenia, ktoś z sali zadał mu pytanie: czy nie mógłby tak samo powiedzieć o swych rodzicach – że mimo wszystko kocha tych przeklętych rodziców? Pisarz stanowczo zaprzeczył.

Dramat jaki przeżywają tacy ludzie jak Niklas Frank jest dramatem trudnym do wyobrażenia dla większości z nas. Jest to dramat człowieka, który patrząc w lustro widzi w sobie twarz swego ojca, zbrodniarza nazistowskiego, który przyczynił się do śmierci milionów ludzi. Jest to dramat ciągłego uciekania przed ojcem i jego obrazem w sobie. W rozmowie ze Stephanem Lebertem, Niklas Frank wypowiedział znamienne słowa: „Nienawidzę mojego ojca także dlatego, że wciąż na nowo odkrywam go w sobie”⁴, śmiejąc się przy tym przerażającym Leberta śmiechem. Nienawiść miesza się w tych słowach z rozpaczą, wynikającą ze świadomości, że tak naprawdę uciec się nie da. Zaciekle walczyć z własnymi rodzicami, jaką autor toczy na każdej stronie obu książek, obnażając i ośmieszając ich wizerunek, jest tak naprawdę

walką o własne jestestwo. Ciężko jest jednak budować tożsamość, odcinając się od własnych korzeni. Czwarte przykazanie Dekalogu, które nakazuje czcić ojca swego i matkę swoją, wypływa z przykazań wcześniejszych, nakazujących czcić Boga. Jak to pięknie podkreślał rabin Abraham Joshua Heschel, wielki teolog, filozof i pionier dialogu między religiami: wszelkiego rodzaju wierności, które kształtują życie człowieka – wierność wobec siebie, rodziny, przyjaciół, narodu czy ogólnoludzkich wartości – są wzajemnie związane i mają swe ostateczne zakorzenienie w wierności wobec Boga, „wierności moich wszystkich wierności”⁵. Jak więc żyć, gdy nie można pozostać wiernym pamięci własnych rodziców?

Mówi się czasem o niechcianym dziecku, które narodziło się wbrew czyjejś woli, często są to tragedie, jak chociażby problem wychowywania dzieci pochodzących z gwałtu. Czy na tej samej zasadzie można w ogóle mówić o niechcianych rodzicach? Problem „niechcianych dzieci” zasadza się głównie na akceptacji ich jako odrębnych istot, jakimi są, w oderwaniu od przyczyny ich narodzin. Problem „niechcianych rodziców” jest znacznie trudniejszy, bo polega na zaakceptowaniu *samego siebie*, jako odrębnej istoty, w oderwaniu od tych, przez których przyszliśmy na świat. Warto tu podkreślić słowo „przez” – dzieci bowiem przychodzą na świat przez swoich rodziców, ale do nich nie należą, nie są ich częścią ani kontynuacją, tylko oddzielnymi bytami, które przez nich *prze-chodzą*. Myślę więc, że prawdziwy dramat Niklasa Franka nie polega na tym, że nie potrafi przebaczyć swym rodzicom, ale że *nie potrafi przebaczyć sobie, że jest ich dzieckiem*. Innymi słowy, nie udaje mu się zaakceptować siebie samego, ani tym bardziej „akceptować siebie jako zaakceptowanego”, nawiązując do słów Paula Tillicha⁶. Zabijając rodziców zabija część siebie, tę część którą być może chciał zabić, ale przez to skazuje się na wybrakowane życie i zredukowaną mocno osobowość.

Nasuwa się tu oczywiste pytanie – jak bardzo jesteśmy sobą, jak bardzo możemy wyodrębnić siebie od relacji w jakich się siłą rzeczy znaleźliśmy przychodząc na świat? Z etycznego, jak również ontologicznego punktu widzenia każde z nas stanowi oddzielny od swych rodziców byt i odpowiada tylko za swoje czyny. Nawet jednak gdy w pełni zdajemy sobie z tego sprawę, nie możemy usunąć więzi jakie łączą nas z tymi, za sprawą których znaleźliśmy się na świecie. Więzy te są nam dane, rodzimy się z nimi i nie możemy ich zmienić. Te więzi, niezależnie od relacji w jakich pozostajemy z rodziną, kształtują naszą osobowość, na tej samej zasadzie na jakiej kształtuje nas nasz naród, sytuując nas w określonym miejscu, czasie, języku, kulturze i histo-

rii. Przeszłości nie można zmienić, można tylko próbować ją zrozumieć i ułożyć się z nią. Nie znaczy to wcale by ją usprawiedliwiać, nie można też jej wypierać czy zakłamywać. Trzeba umieć przyjąć ją z pokorą, ale jednocześnie poddawać ją nieustannej refleksji – ustosunkować się do niej i wziąć odpowiedzialność za własną postawę.

**

W demonstracjach studenckich w 1968 roku, pojawiło się dobitnie zadane pytanie, które młodzi Niemcy skierowali do swoich rodziców: „Co wtedy robiliście?”. Pytanie to ma w Niemczech znacznie szersze znaczenie i nie kieruje się tylko do wąskiego grona rodzin nazistowskich prominentów. Jest ono pytaniem narodowym i choć rocznik osób tworzących III Rzeszę jest już na wymarciu, pytanie to z pewnością pozostanie znaczącym głosem sumienia na kartach niemieckiej historii minionego wieku. Niklas Frank nie musiał zadawać tego pytania rodzicom, bo świetnie wiedział co wówczas robili, o tym wiedział każdy uczeń niemieckiej i polskiej szkoły. Jednakże za pośrednictwem swej książki zwracał się z tym samym pytaniem do swego narodu. Swój akt oskarżenia, tak brutalny, ale zarazem bezdyskusyjny, wobec własnych rodziców, rozciągał również na swych współobywateli, zarzucając im konformizm i tchórzostwo prowadzące do zmywu milczenia. Z tego głównie powodu książka Niklasa Franka o ojcu wywołała w Niemczech tak silne kontrowersje.

Każdy naród ma swoje trupy w szafie – ciężkie grzechy, które obarczają jego członków poczuciem winy i wstydu, stanowiąc ciężar, który kolejne pokolenia wyrastające na ziemi splamionej krwią muszą brać na siebie. Ze względu na tę ciągłość narodową, potomkowie są w pewien metaforyczny sposób odpowiedzialni za winy przodków. Muszą ze swoją przeszłością żyć i jakoś z nią sobie radzić – muszą jednoznacznie odnieść się do tego co czynili ich ojcowie. Jak trudno to przychodzi, sami najlepiej wiemy, wystarczy choćby popatrzeć na nasze niekończące się zmagania lustracyjne, nie wspominając nawet o tak wstydliwych sprawach jak Jedwabne czy pogrom kielecki. Nie umniejszając nic naszym grzechom narodowym i niedokończonym rachunkom sumienia, trzeba przyznać, że kraje, które przeszły przez reżimy totalitarne i różne zbrodnicze dyktatury mają znacznie cięższej. Rozliczeń trudno dokonywać, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z rozliczeniami w ramach jednego narodu. Reżimy bywały różne, ale dokonywane przez nie ludobójcze zbrodnie (nazwane terminem „genocide”⁷) miały jedną wspólną cechę – były *masowe zarówno pod względem ofiar jak i oprawców*, co słusznie zauważono w orzeczeniu sądowym z procesu Adolfa Eichmanna⁸. Nie można zatem przerzucić winy za popełnione

ludobójstwa na samych przywódców, gdyż przeprowadzane były najczęściej przy czynnym bądź biernym współudziale dużej części społeczeństwa. W Ruandzie każdemu Hutu dano do ręki maczetę by własnoręcznie zabijał Tutsi, by stał się w ten sposób współuczestnikiem zbrodni, by dosłownie i przenośnie miał krew na rękach.

W nazistowskich Niemczech sytuacja była odwrotna, zbrodnie starano się jak najbardziej oddalić od ludzi tak, by zlikwidować wyrzuty sumienia oprawców, a winę przenieść na abstrakcyjne, bezosobowe mechanizmy totalitarnego systemu. Oczywiście nie wszystkim dało się odizolować od makabrycznego widoku stosu nagich ciał. Jednakże nawet w tak bezpośrednim zetknięciu się ze zbrodnią, tylko nieliczne wyjątki nie potrafiły tego znieść. Pozostała większość z zadziwiającą łatwością poddawała się nowym zbrodniczym regułom, które wymagały od nich rzeczy „nadludzkich”, a wręcz „nadludzko nieludzkich”⁹, jak to powiedział Himmler w swej słynnej przemowie ogłoszonej do komendantów Einsatzgruppen i dowódców SS w Poznaniu w 1943 roku. Himmler sam z trudem radził sobie z widokiem masowych egzekucji, których był świadkiem na wschodzie. Był więc w pełni świadom, że od swych podwładnych, wykonujących te zadania żąda „nadludzko nieludzkiej” postawy, ale spełnienie tych żądań uważał za dowód najwyższej dzielności swych żołnierzy. Być może owi żołnierze, poza paroma przypadkami sadystów, nie czerpali satysfakcji z wykonywanego zawodu (podobnie jak Eichmann, który stracił „wszelką przyjemność” (sic!) z wykonywanej przez siebie pracy, gdy wydano rozkaz „ostatecznego rozwiązania”¹⁰). Tym bardziej, zdaniem Himmlera, zasługiwali na uznanie za swoje poświęcenie w pracy, która wymagała od nich przełamania wewnętrznych hamulców i naturalnych odruchów litości. W czasach nazizmu, jak zauważa Hannah Arendt, świat wartości uległ odwróceniu, przez co zło przestało być pokusą, a stało się nią powstrzymanie od czynienia zła¹¹. Większość Niemców dość dobrze radziła sobie z tą nową pokusą, dlatego po tym jak ów odwrócony świat nadludzko nieludzkich wartości przestał istnieć, potrzebują równie nadludzkich sił by stawić czoła swej przeszłości.

„Zbiorowe uwikłanie Niemców – pisze Stephan Lebert – w rzeczywistość trwającej dwanaście lat Trzeciej Rzeszy stało się dziedzictwem niemieckiego narodu. Także sposób w jaki się dziś z tym obchodzimy i w jaki obchodziliśmy się dotychczas”¹². Każde dziedzictwo, składające się zarówno z pasywów jak i aktywów, wymaga czynnej postawy spadkobierców, *świadomej postawy dziedziczenia i związanej z tym odpowiedzialności za owo dziedzictwo i za to co się z nim dalej stanie*. Trudne dziedzictwo przeszłości, jakie spoczywa na barkach wielu narodów, w tym niemieckiego, wręcz domaga

się głośnego stawiania pytań i jednoznacznych odpowiedzi. Pytań o przeszłość i ocenę moralną własnych czynów nie zadawali sobie sami uczestnicy wydarzeń, a milczenie ich sumień nie tylko dziwiło wielu współczesnych myślicieli, ale stało się także przedmiotem badań psychoanalityków¹³. Poczucie winy i wstydu zrodziły się dopiero w następnych pokoleniach Niemców, które zaczęły publicznie bić się w pierś w imieniu swych rodziców i dziadków. Często zarzucano sztuczność tych gestów i ich przesadną egzaltację. Podnoszono głosy, że swą cierpiętniczą postawą młodzi Niemcy chcą jedynie wzbudzić litość i uczynić z siebie oraz swego narodu „prawdziwe ofiary Holocaustu”, gdyż sami muszą za niego niewinnie pokutować. Wielokrotnie podkreślano, że wina ma charakter indywidualny i że ci, którzy ponoszą rzeczywistą winę za zbrodnie tamtych czasów nigdy nie bili się w pierś. Ironia losu spowodowała, że bezlitosne Erynie zamiast przesładować oprawców, kontynuowały ich dzieło, dręcząc dalej ofiary, jak pisze Primo Levi¹⁴. Wbrew słynnej tezie Sokratesa, że lepiej jest doznawać krzywd niż je wyrządzać¹⁵, to ofiary zbrodni nie potrafiły zadomowić się na nowo w normalnym świecie, a nie ich przesładowcy, na co wskazują zarówno Levi jak i Jean Améry. Obaj pisarze przeżyli obóz w Oświęcimiu i nie potrafili żyć ze świadomością tego poniżającego zła w jakim uczestniczyli i jakiego doznali¹⁶.

Pytanie, które się w takiej sytuacji nasuwa nie dotyczy więc tego, jak żyć w kraju ojców, którzy popełniali masowe zbrodnie, ale znacznie trudniejszej z moralnego punktu widzenia kwestii – *jak żyć w kraju ojców, którzy nie poczuwają się do tak wielkiej winy jaka na nich spoczywa? Ze względu na to właśnie pytanie każdy poruszający sumienia głos jest potrzebny, by naród mógł stawić czoła swej przeszłości*. Jeśli zatem takie książki jak Niklasa Franka zmuszają do dyskusji i myślenia, to znaczy, że stanowią terapię bardziej uniwersalną niż początkowo może wynikać z ich lektury.

Przypisy:

1 Pollack jest również autorem książki pod znaczącym tytułem *Oj-cobójca – przypadek Filipa Halsmanna* (jest to oparta na faktach opowieść o znanym fotografie z lat trzydziestych, który był jedynym świadkiem tragicznej śmierci swego ojca w górach i został oskarżony o dokonanie morderstwa).

2 N. Lebert / S. Lebert, *Noszę jego nazwisko. Rozmowy z dziećmi przywódców III Rzeszy*, tłum. M. Przybyłowska, J. Szymańska-Kumniecka, Świat Książki, Warszawa 2004, s. 15.

3 Ibidem, s. 97.

4 Ibidem, s. 15.

5 Patrz: A. J. Heschel, *„God in Search of Man: A Philosophy of Judaism”*, Farrar, Straus and Giroux, New York 1983, s. 152 ff. Książka ukazała się w Polsce w przekładzie A. Gorzkowskiego pod tytułem *„Bóg szukający człowieka. Podstawy filozofii judaizmu”*, Esprit, Kraków 2007.

6 Postawa, którą postuluje Tillich dotyczy każdego człowieka i polega na męstwie ufności, w którym należy przekroczyć samego siebie (patrz P. Tillich, *Męstwo bycia*, tłum. H. Bednarek, Paryż 1983, s. 159 ff.).

7 Ten popularny dziś termin „genocide” został wprowadzony po wojnie przez mieszkającego w USA polskiego prawnika pochodzenia żydowskiego Rafała Lemkina, współtwórcę podpisanej w 1948 roku Konwencji w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa.

8 Patrz H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, tłum. A. Szostkiewicz, Znak, Kraków 2004, s. 318.

9 Przytaczam za H. Arendt, *ibidem*, s. 137.

10 *Ibidem*, s. 110.

11 *Ibidem*, s. 194.

12 N. Lebert / S. Lebert, *Noszę...*, op. cit., s. 16.

13 O zadziwiającym zjawisku braku wyrzutów sumienia u zbrodniarzy wojennych pisano wiele, m.in. wspomina o tym H. Arendt, *Eichmann...*, op. cit., s. 324, N. Lebert / S. Lebert, *Noszę...*, op. cit., s. 117, P. Levi, *Pogrążeńi i ocaleni*, przeł. S. Kasprzysiak, Wyd. Literackie, Kraków 2007, s. 7 ff., J. Améry, *Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez załamanego*, tłum. R. Turczyn, Kraków 2007, s. 88 ff. oraz wielu psychoanalitików, których badania przytaczane są przez powyższych autorów.

14 P. Levi, *Pogrążeńi...*, op. cit., s. 23.

15 Por. Platon, *Gorgiasz*, tłum. W. Witwicki, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2002, 469C, s. 44.

16 Jean Améry, znany filozof i pisarz żydowskiego pochodzenia, który przeżył Oświęcim, popełnił samobójstwo w 1978 roku. Primo Levi, z zawodu chemik, autor wielu wybitnych dzieł dotyczących własnych doświadczeń z Oświęcimia, zginął w niewyjaśnionych do końca okolicznościach w 1987 roku, w Nowym Yorku, spadając do wnętrza klatki schodowej, przez co podejrzewano, iż również popełnił samobójstwo.

*Marta Soniewicka (1980): studiowała prawo i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w 2007 roku uzyskała tytuł doktora nauk prawnych. Obecnie pracuje jako asystentka w Katedrze Teorii i Filozofii Prawa UJ, zajmuje się głównie zagadnieniami z dziedziny filozofii społecznej i etyki. Należy do towarzystwa Artes Über Alles.

Magdalena Wanot*

Dobra kultury

Czynnikiem hamującym rozwój przyjaznych stosunków z naszym zachodnim sąsiadem jest, dotąd nie rozwiązana, kwestia rewindykacji dóbr kultury zagrabionych w czasie II wojny światowej. Od powstania zjednoczonej RFN problem ten jest przedmiotem negocjacji międzyrządowych na najwyższym szczeblu – jak dotąd bezowocnych. Jednak nie był on szerzej omawiany poza grupami ściśle eksperckimi takimi jak ja chociażby Grupa Kopernika. Zarzewiem poważniejszego konfliktu stał się mało wyważony artykuł, który ukazał się w lipcu 2007 roku w „Die Frankfurter Allgemeine Zeitung”¹. „Burza medialna”, która rozpętała się zarówno w Polsce jak i Niemczech nie dotyczyła wyłącznie sporu wokół podstaw samych roszczeń na gruncie prawno-traktatowym, ale podejścia do historii, jej reinterpretacji oraz granic dobrego smaku. Warto więc przypomnieć samą przyczynę omawianego sporu i poszukać sposobu jego rozwiązania.

Na mocy decyzji, które zapadły w ramach konferencji Wielkiej Trójki (Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rosji), określających nowe zasady powojennego ładu po zakończeniu II wojny światowej, dokonano między innymi delimitacji nowych granic Polski. W znaczny sposób odbiegały one od granic ustalonych w okresie dwudziestolecia międzywojennego, częściowo w wyniku działań zbrojnych. Polską granicę wschodnią ustalono wzdłuż linii Curzona, z odchyleniami od 5 do 8 km na rzecz Polski, a w ramach rekompensaty za utratę „kresów wschodnich” Polska miała uzyskać znaczny przyrost terytorialny na zachodzie i północy (kosztem Niemiec). Ostatecznie w trakcie konferencji w Poczdamie, przyznano Polsce tereny leżące na wschód od linii Odry i Nysy Łużyckiej.

Zmiana granic, inspirowana przez Stalina i siły alianckie potrzebujące militarne wsparcie Związku Radzieckiego, niosła za sobą poważne konsekwencje związane ze zmianą położenia terytorialnego dóbr kultury. W wyniku tej zmiany polskie dobra kultury znalazły się bowiem na terenie nowych republik radzieckich będących integralną częścią ZSRR. Jednoczenie na terytorium Polski pozostały dobra kultury